

PARWANA AMIRI. OPOWIEŚĆ O ŻYCIU W OBOZIE MORIA

Parwana Amiri wspólnie z rodziną przedostała się do Europy z Afganistanu i znalazła się w obozie Moria w Grecji, który przez wiele lat był największym obozem dla uchodźców w Europie.

| 1

Mimo wielkich trudności, z którymi musiała się mierzyć, jest zdeterminowana, aby jej życie nie było definiowane tylko przez jej ucieczkę, ale przez nią samą i jej marzenia. Została nauczycielką w obozowej szkole, a także inicjatorką magazynu, w którym opublikowane zostały „Listy od mieszkańców Morii”.

Nazywam się Parwana Amiri. Kiedy zasypiam, marzę o tym, żeby być wolną i aby mój głos był słyszany. Chciałabym, żeby każdy miał prawo głosu. Szczególnie członkowie mniejszości, które zazwyczaj są uciszane. Jako uchodźcy nie mamy prawa pisać i mówić o sobie. I naszą taką największą bolączką było to, że generalnie w Europie, jeśli ktoś składa prośbę o azyl, ta prośba powinna być procedowana, a my nawet tego prawa nie mieliśmy. Chcę mieć wolność wypowiedzi. Chcę mieć prawo, żeby żyć i podróżować jako osoba wolna.

Historia, którą chcę opowiedzieć, rozpoczęła się, gdy trafiłam do obozu dla uchodźców w Morii, na greckiej wyspie Lesbos. Chciałabym podkreślić, że wyjazd tam to nie był nasz wybór. Zanim tam trafiliśmy, nie mieliśmy żadnych informacji na temat tego obozu. Nie mieliśmy też nikogo na miejscu, kto mógł nam ich udzielić.

Wiem, że świat wiele słyszał o Morii, ale moim zdaniem te informacje, które przedostawały się do mediów były bardzo pobieżne i niekompletne. A to dlatego, że powstawały na bazie relacji osób, które wchodziły do obozu raptem na kilka godzin. Wykonywały swoją pracę i wychodziły. Później o obozie opowiadały na podstawie swojej krótkiej wizyty. Natomiast my musieliśmy znosić te trudne warunki cały czas. To my w tych obozach cierpieliśmy.

| 2

Pierwsze, co mi przychodzi do głowy, kiedy myślę o obozie, to jak z rodziną mieszkaliśmy w namiocie zimą przez cztery miesiące. Padał wtedy deszcz i śnieg. Kiedy słyszę “Moria”, mam w głowie ten obraz. I kolejki po jedzenie, w których za każdym razem stało po 500-600 osób. Czekaliśmy w nich dwie godziny, by otrzymać pięć posiłków dla rodziny.

Jeżeli potrzebowaliśmy wody, musieliśmy stać w kolejkach. Jeśli potrzebowaliśmy się umyć, staliśmy w kolejkach. Jeśli potrzebowaliśmy lekarza, też staliśmy w kolejkach. Jeżeli było ciepło, staliśmy w słońcu. Jeśli padał deszcz, staliśmy w deszczu. Niezmiennie towarzyszyło mi uczucie, że ciągle na coś czekamy. My nie żyliśmy, tylko trwaliśmy w oczekiwaniu aż nasze życie wreszcie się zacznie.

Myliśmy się w zimnej wodzie, więc wszyscy chorowali. A jak się w obozie chorowało, to trzeba było poczekać aż pojawi się lekarz. Do szpitala nas nie zabierano. Chyba, że ktoś był w stanie krytycznym, umierającym.

Mieszkaliśmy w letnich namiotach. Wszyscy razem. Starzy, młodzi, zdrowi i chorzy. Nie było przestrzeni prywatnej. Razem z nami mieszkało też kilkutygodniowe dziecko.

Nasze poczucie bezpieczeństwa runęło. Mieszkaliśmy z obcymi ludźmi. Tam nikt nie miał nad tym kontroli. Nie było straży. Budziliśmy się z lękiem i zasypialiśmy z lękiem. Wyobraźcie sobie kobiety, które żyją w obozie same, otoczone obcymi - z czym muszą się mierzyć, jak one żyją...?

| 3

Słyszałam historie młodych dziewczyn, które sytuacja zmuszała, żeby sprzedawały usługi seksualne. Sypiały z obcymi mężczyznami, bo nie miały środków do życia. Tylko w ten sposób mogły zarobić jakiegokolwiek pieniądze.

Zdarzały się też przypadki gwałtów. Ludzie jednak niechętnie dzielą się swoimi traumatycznymi doświadczeniami, więc te historie nie docierają do mediów.

Zgodnie z prawem - w Morii - nie powinno mieszkać naraz więcej niż 3 tysiące osób. W latach 2019-2020, kiedy tam przebywaliśmy, razem z nami mieszkało około 13 tysięcy uchodźców. W 2021 roku mieszkało tam ich już od 21 do 25 tysięcy. Im więcej osób docierało na Lesbos, tym więcej trafiało do obozu.

Nasz namiot stał w lesie oliwnym, z którego do centrum obozu było około 600 metrów. Las był na górze, do obozu schodziło się na dół. Ci którzy żyli wyżej niż my, musieli iść kilometr po cokolwiek.

Po dotarciu do obozu razem z rodziną, nie mogłam uwierzyć w to, jak on działa. Ta rzeczywistość była nie do przyjęcia. Była niezgodna z naszą wiedzą na temat prawa unijnego i tego, jak powinno wyglądać ubieganie się o azyl.

| 4

Uciekaliśmy ze swoich krajów przed prześladowaniami, a trafiliśmy do miejsca, które nie dawało żadnych szans na normalne życie. To było bardzo bolesne doświadczenie.

Pamiętam to przerażenie pomieszane z niedowierzaniem, że będziemy musieli mieszkać w namiocie. Ta myśl, jak długo będziemy zmuszeni tu zostać, nie dawała nam spokoju. Tydzień? Miesiąc? Rok? A może dłużej? Kiedy będziemy wreszcie wolni?

Wszelkie informacje były przed nami zatajane. Nie można było się niczego dowiedzieć. Kogokolwiek bym nie pytała, nie uzyskiwałam odpowiedzi. Doszło do momentu, w którym zdałam sobie sprawę, że nie mogę dłużej w ten sposób funkcjonować. Inaczej pograżę się w stagnacji i akceptacji, że życie właśnie tak wygląda. W naszej okolicy byli ludzie, którzy sprzedawali warzywa i potrawy. Najpierw ich zapytałam, czy w obozie istnieje jakaś szkoła, do której mogłabym chodzić.

Chciałam kontynuować edukację, nauczyć się greckiego, ale okazało się, że nie ma takiej możliwości. Nawet dzieci, które są w wieku szkolnym, jej nie miały.

Wtedy po raz kolejny pomyślałam, że to jest niemożliwe. Tak nie wygląda przecież rzeczywistość w Europie. Ludzie przepływają się przez morze, aby ratować siebie i żyć w wolności. To nie może tak wyglądać. To był koszmar, z którego chciałam się obudzić

| 5

Szukałam też odpowiedzi u osób, które przybyły do obozu przed nami. Każdy powtarzał, że tutaj dzieci nie chodzą do szkoły. „Ale jak to nie chodzą?”. „To, co robią w takim razie?”. „- Żyją w oczekiwaniu. Na otrzymanie odpowiedniego dokument, który pozwoli im wyjść z obozu na wolność”. „Tak spędzają całe życie”.

Chciało mi się płakać i krzyczeć. Uznałam wtedy, że pisanie będzie moim sposobem na radzenie sobie z tą sytuacją. W ten sposób spróbuję pomóc sobie i innym. To mi dało trochę wiary.

Po jakimś czasie, chodząc po obozie, zorientowałam się, że w jednym miejscu dzieci przesiadują na starych ławkach i łózkach. Gdy zaczęłam je obserwować, okazało się, że one się uczą. Podeszłam i zapytałam, z czyjej inicjatywy powstała ta szkoła. Usłyszałam, że z ich własnej. Ludzie zorganizowali się sami, a jedna z kobiet uczy dzieci. To sprawiło, że poczułam wreszcie jakiś przypływ energii, nadziei i pozytywnych emocji.

Następnego dnia wróciłam tam i zapytałam, czy ja też mogę uczyć. Razem z kilkoma innymi osobami z obozu zainicjowaliśmy wtedy działanie, które nazwaliśmy „Fala nadziei”. Chcieliśmy dawać innym nadzieję. Ja uczyłam głównie dzieci, ale przychodziły do nas też osoby dorosłe. Z dnia na dzień nasza inicjatywa cieszyła się coraz większym

zainteresowaniem. Na początku wiele osób przychodziło tylko słuchać, później zostawały, a my staraliśmy się zdobyć dla nich jakieś zeszyty i coś do pisania.

Moje życie zmieniło się diametralnie. Codziennie rano stawałam w kolejce po śniadanie. Szłam do szkoły na 11, a do 12 trwała lekcja. Teraz to ja uczyłam innych, zamiast samej się uczyć.

| 6

Równoległe rosło jednak we mnie pragnienie, aby być studentką, a nie nauczycielką.

Później przyszła zima. Potrzebowaliśmy bardziej stabilnej konstrukcji, niż zwykłego namiotu, w którym odbywały się lekcje.

Wtedy zdecydowaliśmy, że zbudujemy dom z drewnianych palet, w którym będzie łatwiej uczyć się zimą. Zaczęły nam pomagać osoby, które wydawały jedzenie. Nieoficjalnie dostawaliśmy od nich palety.

Jako nauczycielka uczyłam głównie angielskiego i matematyki. Przede wszystkim jednak rozmawiałam z ludźmi o ich motywacji. To było bardzo trudne, bo jak miałam wytłumaczyć, że warto, kiedy ja sama tak często wątpiałam?

Podczas budowy naszej drewnianej szkoły mierzyliśmy się z wieloma przeciwnościami. Jak choćby wtedy, gdy przyszła policja i postanowiła zburzyć te drewniane pokoje, które razem udało nam się wznieść. Mówili, że nie mamy prawa się tutaj uczyć i tworzyć szkoły.

Odpowiadaliśmy wtedy, że skoro nie mamy prawa tworzyć szkoły, to ich obowiązkiem jest jej zapewnienie, bo naszym prawem jest prawo do nauki.

To zawsze wyglądało w ten sam sposób. Gdy pojawiała się jakaś inicjatywa, władze obozu przychodziły i jej zakazywały. Każda inicjatywa spotykała się z oporem.

| 7

Mimo formalnej zależności między nami: uczeń /nauczyciel. Często zaprzyjaźniałam się ze swoimi podopiecznymi. Byliśmy z tego samego miejsca. Rozumiałam dokładnie ich problemy i trudności, z jakimi się mierzą. Czułam też, że to daje im nadzieję oraz ich wzmacnia. Rozmawialiśmy dużo i często. Każdego dnia, kiedy wracałam do domu, robiłam notatki, które mnie samej też pomagały.

Zaczęłam pisać listy. Wtedy w ogóle nie myślałam o tym, że mogą stać się kiedyś książką. Nie miałam też tytułu. Pisałam z głębokiej, wewnętrznej potrzeby. To były uczucia, które mieszkały we mnie, a ja nie chciałam ich tłumić. Robiłam to przede wszystkim dla siebie. Miałam poczucie, że świat powinien o tej sytuacji usłyszeć. Kiedyś przypadkiem przyjechali do obozu ludzie z „Welcome to Europe” i dowiedzieli się, że piszę. Kiedy przeczytali fragment, tego co stworzyłam, powiedzieli „-pisz dalej, chcemy więcej”. Wtedy wybrałam formę listów.

Od samego początku wiedziałam, że nie chcę, żeby to była tylko moja historia. To miał być głos wszystkich z obozu, którzy chcieli coś opowiedzieć. Zależało mi na tym, żeby wszyscy

zostali wysłuchani. Wrzucałam te teksty do sieci, a one leciały w świat. Po jakimś czasie okazało się, że cieszą się dużą popularnością.

Zawsze mówiono nam, że Europa jest kolebką wolności, że ludzie tutaj cieszą się prawami i szanują się nawzajem. Jednym z takich praw jest wolność wypowiedzi. Tymczasem, kiedy tu przyjechałam okazało się, że jest zupełnie inaczej.

Pisanie bardzo mnie wzmocniło. Tworzyłam opowieść, niczego nie ukrywając. Opisywałam rzeczywistość taką, jaka była. Nie koloryzowałam jej.

Listów, które publikowałam na początku, nie podpisywałam moim imieniem i nazwiskiem, tylko podpisem “uchodźczyni”. Bardzo długo tak robiłam. Bałam się. Gdyby władze obozu zorientowały się, że to ja je piszę, procedura uchodźcza - moja i mojej rodziny - mogła być zagrożona.

Razem z rodziną spędziliśmy w obozie cztery i pół miesiąca, ale ten okres był dla nas jak cztery i pół roku, gdzie każdy dzień odbierał nam oddech. Później trafiliśmy do Aten i zamieszkaliśmy w obozie w Ritsonie.

Byłam przekonana, że skoro udało nam się wydostać z Morii, to teraz wszystko się zmieni. Będziemy wolni, a ja będę kontynuować naukę, zaczniemy układać swoje życie na nowo. Tak się jednak nie stało. Co więcej, nasza sytuacja pogorszyła się. Procedury trwały dłużej, a problemy stały się większe. Wtedy rozpoczęłam działalność polityczną.

Zaczął się od tego, że władze obozu chciały wydalić 72 osoby ze względu na pandemię Koronawirusa. Obóz ten leżał ok. 70 kilometrów od miasta. Gdzie te osoby miałyby się podziąć? One nie miały gdzie iść.

| 9

Wtedy zrozumiałam, że czeokolwiek byśmy nie robili, zawsze będziemy kontrolowani. Każdy najmniejszy ruch był śledzony. Bardzo się wtedy bałam. Mimo lęku, chciałam jednak walczyć o sprawiedliwość, żeby do takich sytuacji nie dochodziło.

Postanowiłam zorganizować protest i zaangażować w to wszystkich, których znałam. W obozie wszyscy mieszkaliśmy razem - Afgańczycy, Syryjczycy, Kurdowie, Irakijczycy i Somalijszczy. Nikt z nas nie miał doświadczeń z organizacji lub udziału w protestach. Rozmawiałam z każdą możliwą osobą i zachęcałam ją do udziału. Chciałam też, żebyśmy przygotowali plakaty, dzięki którym nasze postulaty będą widoczne w mediach. Zaprosiliśmy dziennikarzy i dziennikarki, którzy mieli pokazać nasz protest na całym świecie. Zdarzało się wcześniej, że pisały o nas lokalne media, ale one często nie opierały się na faktach, nie opisywały naszej rzeczywistości. Pisały tylko to, co ludzie chcieli czytać. A nam zależało na tym, żeby pokazać stan faktyczny i aby świat o tym usłyszał.

Mam poczucie, że wróciliśmy do punktu wyjścia. Wiem, że moje doświadczenie nie jest doświadczeniem wszystkich. Listy pisałam z punktu widzenia młodej dziewczyny, która starała się być nauczycielką, starała się motywować innych i rozpoczęła działalność polityczną. Która była uchodźczynią. Osób takich jak ja, jest wiele. Staramy się teraz

zorganizować ruch osób młodych z doświadczeniem uchodźczym. Głównym naszym celem jest zapewnienie uchodźcom pełni praw.

Chciałabym, aby ich droga była nieco łatwiejsza niż moja.

| 10

Moim zdaniem samo położenie na mapie nie daje poczucia bezpieczeństwa. Bezpiecznie czuję się dopiero w miejscu, w którym jestem w stanie zobaczyć swoją przyszłość i które daje mi nadzieję. Teraz razem z rodziną mieszkamy w okolicy Kassel w Niemczech, w domu, w którym mieszkają też inne rodziny z doświadczeniem uchodźstwa. Mamy mało przestrzeni, ale w tym momencie motywuje mnie fakt, że mam szansę kontynuować naukę. W przyszłym roku rozpoczynam dwuletnie studia.

Wiem, że droga ludzi z doświadczeniem uchodźczym jest trudniejsza niż moja i dłuższa, ale właśnie dlatego musimy być aktywni, stworzyć większy ruch społeczny, który da nam wspólnotę.

Istnieje dyrektywa, która zakłada, że uchodźcy i uchodźczynie mają być zwracani do krajów, do których pierwotnie trafili. To przecież tylko wydłuża ich drogę i wzmaga cierpienie. Takie decyzje nie mogą być podejmowane. To nie zawsze chodzi o czyny na wielką skalę. Nawet drobna działalność edukacyjna może przynieść ogromne zmiany. W tym momencie przygotowujemy inicjatywę, której celem jest organizacja wystawy fotografii i stworzenie ruchu młodych osób z doświadczeniem uchodźczym. Na to jest potrzebny czas.

Przede wszystkim chciałam powiedzieć, że nie jestem pierwszą osobą i pierwszą kobietą, która zaangażowała się politycznie w pracę na rzecz innych i przywrócenia praw osobom słabszym i mniejszości. Są osoby, które poświęciły na to całe swoje życie. Jestem im wdzięczna - za ich pracę, poświęcenie i to, że pokazali drogę innym. Nie jestem też na pewno ostatnią osobą, która będzie aktywnie wspierała osoby wykluczone, pozbawione głosu. Mam nadzieję, że ta praca, bo to jest praca na lata, będzie kontynuowana. A tym, którzy przyjdą po mnie, już teraz bardzo dziękuję. W pojedynkę mniej można działać, ale dzięki solidarności, stajemy się silniejsi i możemy więcej.

| 11

Walka o wolność nigdy się nie kończy. Jest trudna i często trwa latami.

Co więcej, wolność może mieć dla każdego inne znaczenie, ale jej podstawą jest posiadanie wyboru i możliwości życia i rozwoju w pełni, w zgodzie ze sobą.

Tym wszystkim, którzy walczą o wolność chciałabym przekazać, że być może będą momenty, gdy będziecie naprawdę zmęczeni, ale nie rezygnujcie, nie poddawajcie się.

Jesteście potrzebni. Kroczcie jasno wytyczoną ścieżką. Bądźcie niezłomni. Aby następne pokolenia nie doświadczyły nigdy więcej, tego co my.